Nr. 6. Przemyśl, Niedziela 18. stycznia 1891. Rok V.

„Gazeta Przemyska“ wychodzi w każdy czwartek i niedzielę.

Przedpłata wynosi:
tak w miejscu
jak i z przesyłką pocztową

rocznie	6 zł. — ct.
półrocznie	3 „ — „
kwartalnie	1 „ 50 „
miesięcznie	— „ 55 „

Numer pojedynczy 7 ct.

GAZETA PRZEMYSKA.

Biuro redakcyi w kamienicy p. Giżowskiego w rynku otwarte codziennie przed południem od godz. 12—1, wieczorem od godz. 5—7.

Cena ogłoszeń:
po 5 ct. za miejsce wiersza drobnego druku. Cena drobniejszych ogłoszeń po 2 ct. od słowa. Cena ogłoszeń najmów po 1 ct. od słowa.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje: Administracya Gazety przemyskiej.

Rękopisów nie zwraca się. Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.

KALENDARZ.

Styczeń	Święta rzymsko-katolickie	Święta greckie
18. niedz.	D. 2 po 3 Kr. Im. J.	Bohoj. H. Hł. 8.
19. pon.	Ferdynanda	Sobor św. Joanna
20. wtor.	Fabiana i Seb.	Hryhorja Pr.
21. środa	Agnieszki P. M.	Połyjewkta

Czas odnowić przedpłatę,

która wynosi tak w miejscu, jak i z przesyłką pocztową na cały rok 6 złr., na pół roku 3 złr., na kwartał 1 złr. 50 ct., na jeden miesiąc 55 ct.

Uprasza się o wczesne zamówienie i wyraźne wypisanie nazwiska i miejsca odbioru.

Prenumeratę, którą przyjmuje Administracya „Gazety przemyskiej“ w Przemyślu, najtaniej przesyłać przekazem pocztowym.

Przegląd polityczny.

Przemyśl, d 17. stycznia 1891.

Sejm dolno-austryacki odbył przedwczoraj ostatnie swe posiedzenie. Zebrał się on dnia 14. października, a więc sesya jego trwała stosunkowo bardzo długo, bo aż trzy miesiące. Najważniejszym aktem ustawodawczym zakończonej sesyi sejmowej jest: połączenie przedmieść z Wiedniem. — O zamknięciu sesyi sejmu czeskiego wcale jeszcze nie ma mowy. Nie ulega wątpliwości, że sejm dopiero po uchwaleniu całej ustawy o radzie kultury krajowej zostanie zamknięty. Młodoczech Vaszaty miał półtoragodzinną mowę, w której omawiał kwestyę językową w sądach, a następnie przeszedł do punktacyj ugodowych. Najbardziej jednak drażliwą była onegdajsza mowa Edwarda Gregra, w której tenże porównał między innemi los Czechów z Irlandczykami, a w końcu oświadczył w imieniu „uciśnionego“ narodu czeskiego, iż ugodę z Czechami poprzedzić musi pokój „czeskiego narodu z państwem austryackiem.“

W Izbie deputowanych sejmu węgierskiego rząd nie wniósł jeszcze żadnych przedłożeń w sprawie reformy administracyjnej. Nastąpić ma to dopiero w połowie lutego. Na ławie reprezentantów rządu zasiadł w sejmie już nowy minister Szögyeny, którego ze wszech stron sympatycznie witano.

Ze źródła rzekomo jak najwiarogodniejszego dowiaduje się *Saale Ztg.*, że książę-biskup wrocławski X. Dr. Kopp „ukarał surowo na drodze dyscyplinarnej rozmaitych duchownych polskich na górnym Szląsku za to, iż częścią otwarcie, częścią skrycie wystąpili w sposób stanowczy przeciw jego rozporządzeniom w sprawie nauki szkolnej na górnym Szląsku. Przeciw wszystkim tym żywiołom duchowieństwa polskiego wystąpi władza biskupia bez pobłażliwości i z jak największą energią. W Wrocławiu spodziewają się, że na tej drodze poskromi książę-biskup raz na zawsze narodowo-polityczną frondę, z jaką ma do walczenia.“

Jak piszą oficyalnie do *Hamb. Correspondenz* stanowisko ministra Herrfurtha jest bardzo silne i w sprawie reformy ordynacyi gmin wiejskich całe ministerstwo jest po jego stronie. O jego ustąpieniu mowy być nie może, ponieważ pod jego kierownictwem książę Henryk pruski, brat cesarski, ma się uczyć ogólnej wewnętrznej administracyi kraju. Rolę instruktora miał już p. Herrfurth odegrać w roku 1888 przy ówczesnym ks. Wilhelmie na życzenie samego cesarza Wilhelma I., ciężka choroba jednak cesarza Fryderyka plany te pokrzyżowała. Chodzi teraz o to, ażeby najbliższy krewny cesarza na przypadek jego choroby lub długiej nie bytności w kraju mógł go zastępować i dlatego teraz ma się od p. Herrfurtha uczyć, jak sprawować wewnętrzne rządy w kraju.

Gubernator wojskowy Paryża, jenerał Sausssier, który już przyszedł zupełnie do zdrowia, został ponownie na jeden rok zamianowany wiceprezydentem najwyższej rady wojennej, której przewodniczącym jest minister wojny. Ze stanowiskiem tem połączoną jest naczelna komenda najznaczniejszych grup wojska na wypadek mobilizacyi, przyczem przy boku generalissimusa stoi szef wielkiego sztabu jeneralnego, jenerał Miribel. Jenerał Saussier ma obecnie lat 63, a więc według ustawy może na swojem stanowisku pozostać jeszcze dwa lata.

Według telegramu z Moskwy, odpowiedział car na noworoczną gratulacyę jenerał-gubernatora ks. Dołgorukowa tymi słowy: „Błagam Boga, aby Rosyi i w tym roku zachował pokój i pomyślność.“ Z tą pokojową enuncyacyą nie bardzo pozostaje w zgodzie ogłoszony w *Ruskim Inwalidzie* ukaz cara do ministra wojny Wannowskiego, nakazujący ekspropryacyę gruntó[w] pod budowę koszar w Siedlcach. Ukaz [illegible] konieczność natychmiastowego [illegible] koszar i zarządza z tego powo[du] [illegible] pryacyę bez zwykłych w tak[ich razach] formalności. Wnosićby z teg[o] [illegible] znajdująca się w Królestwie a[rmia] [illegible] zastępami wzmocnioną zostanie.

Nowa ustawa szkolna dla armii.

(Dokończenie.)

W szkole podoficerskiej przy pułku ma być w początkach językiem wykładowym język pułkowy; „w miarę zaś postępu uczniów w języku niemieckim, należy także i w pułkach, których językiem nie jest język niemiecki, wykładać po niemiecku.“

Co do zadania pułkowej szkoły podoficerskiej wyraża się „Instrukcya szkolna dla armii“ następnie: „Należy dążyć do tego, aby także i ci uczniowie, którzy wstępując do szkoły nie umieli języka niemieckiego, przysporzyli sobie taki zasób słów i wyrazów niemieckich w zwykłem użyciu będących, aby się mogli od biedy jako tako po niemiecku wyrazić. Uczniowie mają wyrobić sobie pismo czytelne i umieć czytać biegle różne charaktery pisma. Rachunki ogranicza się na wyuczenie frekwentantów czterech głównych działań.

Czwarty oddział nowej „Instrukcyi szkolnej dla armii“ omawia „wykształcenie wojskowe jednorocznych ochotników, organizacyę szkół jednorocznych ochotników i zasady wedle których oceniać należy zdolności jednorocznych ochotników do osiągnięcia stopnia oficerskiego w rezerwie. Przepisy odnoszące się do jednorocznych ochotników są ogółowi znane, nie uważamy przeto za potrzebne powtarzać ich tutaj.

Pozostaje nam przeto do omówienia część piąta Instrukcyi: „Instrukcyjne zajęcie oficerów i kadetów.“ Otóż oficerowie i kadeci powinni starać się o obznajomienie dokładne z obowiązkami służbowymi swego stanu i powołania, o wyczerpujące pojęcie taktycznych przepisów służbowych, o trafność sądu żołnierskiego i o pomnożenie wiedzy przez naukę, kształcąc się sami bez przymusu i nacisku z góry; w końcu wskazaną jest nauka szermierki i jazdy konnej. Środki do osiągnięcia tego celu są następujące: Wykłady i dyskusye, techniczne wypracowania, gra w wojnę, podróże i pomiary wojskowe w prowincyach nadgranicznych, szermierka, strzelanie do celu, nauka jazdy konnej, kursa prowiantowe i praktyczne kształcenie kadetów w kierunku ekonomiczno-administracyjnym.

[„]Skutek dodatni“ — powiada Instruk[cya] [„]zawisł nie od ilości godzin poświę[conych] nauce, tylko od sposobu nauczania.“

Zasady przepisane „Instrukcyą“ dla metody nauczania w szkołach wojskowych, można streścić następnie: „Podczas nauki i przy ćwiczeniach miarodajnem jest jedynie przygotowanie żołnierza do boju, na to baczyć powinien przedewszystkiem nauczyciel. Bezmyślne wyuczanie na pamięć i powtarzanie dosłowne wykładów, jest wprost wzbronionem.

* * *

Z powyższej „Instrukcyi“ podanej przez nas w streszczeniu wypływa, że jak przedtem tak i teraz rząd przykłada wielką wagę do znajomości języka niemieckiego w armii. My godzić się z tem nie możemy, gdyż wychodząc właśnie z tego samego założenia co i „Instrukcya“, iż wszelka nauka w wojsku ma na celu „przygotowanie żołnierza do boju“, musimy twierdzić stanowczo, że pięć miesięcy czasu nie wystarcza na nauczenie żołnierza, — który ze szkół nie wyniósł już dobrych początków, — języka niemieckiego, czytania i mówienia od biedy po niemiecku. Ten zaś żołnierz, który ukończył kilka klas gimnazyalnych przed służbą wojskową, w szkole podoficerskiej gdzie uczęszczają przeważnie uczący się dopiero czytać, żadnych nie odniesie korzyści. Siłę armii niemieckiej stanowią podoficerowie i im zawdzięcza ona swoje wawrzyny w ostatniej wojnie z Francyą. W Niemczech jednak, prócz Poznańskiego na poły zgermanizowanego, jest tylko jeden język jednolity, język niemiecki, co znakomicie ułatwia wykształcenie żołnierza. W austryackiej armii zaś przeważają bezsprzecznie języki słowiańskie, tu zatem metoda zmierzająca do kształcenia żołnierza w języku niemieckim jest mylną i szkodliwą. W pułkach galicyjskich, najbitniejszych w armii, jest zupełnie zbytecznem uczyć żołnierzy i podoficerów języka niemieckiego. Podoficer zresztą nie przyjdzie nigdy w położenie wykonywać rozkazu sztabu generalnego ani raportować komenderującemu. On może co najwięcej stykać się z oficerami swego pułku, ze swoim pułkownikiem. Otóż, niechaj w pułkach polskich wszyscy oficerowie mówią po polsku, niech żołnierza uważają jako obywatela kraju

Potpourri.

Każde z miast większych ma swoje odrębne znamiona. Przemyśl pozwolę sobie także zaliczyć do miast i to do większych, chociaż spis ludności dotąd jeszcze nie skończony, i nie mamy pewności, zali gród nasz liczy więcej cywilnej ludności jak temu wstecz lat 10. — Za tem, że Przemyśl jest wielkiem miastem, przemawia zresztą bez spisu ludności już sama śmiertelność większa jak w Londynie, panująca nagminnie czarna ospa, ogrom śmiecia oddanego pieczy osobnych dozorców i jurysdykcyi odrębnego sędziego i pokaźny zastęp wielkich ludzi, z których każdy co najmniej czuje się być powołanym na radnego i spogląda na ulicę z góry, w oczekiwaniu tej godności znaczącej tu więcej wobec dzierżawców propinacyi i dostawców miejskich, ba nawet w oczach weterynarza i rakarza, jak ongi krzesło w senacie rzymskim. — Za wielkością Przemyśla przemawiają także różne niezałatwione kwestye żywotne, odnoszące się do rozwoju i podniesienia miasta, których załatwienie odłożono „ad calendas graecas“ mimo, że nie mamy Luegera w radzie miejskiej psującego krew przemyskiemu Prixowi.

Jak to ludzie obyci na wielkim świecie i dojrzali w życiu politycznem — tak zwane uleżałki parlamentarne — nie umieją korzystać ze sposobności, udowodnię szanownym czytelnikom „ad oculos.“ — Z Wiednia jedną ustawą stworzono milionową metropolę, z Przemyśla przyłączając doń Przekopane, Bakończyce, Pikulice i Budy zrobiono by mały Lwów i to bez ustawy sejmowej jedynie za pomocą zadzierżawienia propinacyi w tych pięknych i ludnych miejscowościach. Co to za miasto byłoby moi państwo! graniczące o kryty most, o las na Budach i o cegielnie p. Bielawskiego. Co za pole do popisu dla burmistrza tego „Gross Przemyśl!“ Jakie by tam można przeprowadzić reformy hausmanowskie! Co by też za role odgrywały w tem municipium wybory do rady miejskiej! Jakich mielibyśmy wspaniałych radnych, szczególniej z Pikulic, gdzie każden obywatel technikiem, bo woził na kubiki piasek i składał z wozu cegły! A policya! doczekalibyśmy się policyantów na koniach... A tak pozbawiono nas dla braku przedsiębiorczości władz miejskich widoku „Wielkiego Przemyśla,“ zamykając wzrost miasta w ciasnym pierścieniu wałów obronnych i warowni rdzennych.

Zawsze jednak jesteśmy pierwszorzędną fortecą w państwie i na mapie oznaczeni gwiazdą ośmiopromienną.

Za wielkością Przemyśla przemawia także instytucya tajnej policyi, pozostającej na usługach magistratu. Nie należy przeto sarkać na nieporządki w mieście, na brak bezpieczeństwa publicznego, na wybryki gawiedzi ulicznej i tem podobne drobnostki, jeżeli się zważy, że szef policyi miejskiej, tak zwany inspektor, pilnuje tingle, zabawy szynkowe i reduty, składając o takowych raporta, świadczące wprawdzie o wielkiej bujności wyobraźni, lubo niestety mijającej się z prawdą. Owe biuletyny policyjne przypominają wielce raporta tajnej policyi moskiewskiej, która, aby udowodnić swoją czujność i pokazać jak jest niezbędną, kłamie bezczelnie.

Egzotyczna bujność plotek i bajek wyrosłych na przemyskim bruku przemawia wprawdzie przeciw zaliczeniu Przemyśla do rzędu miast większych. Ja odmiennego jestem zdania, gdyż plotkarstwo i bajczarstwo powoduje u nas brak życia towarzyskiego i rozrywek zaprzątających umysł, zaczem idzie, że przeciętny przemyślanin po przeczytaniu kroniki w kilku dziennikach i odcinka w *Gazecie Przemyskiej*, zwraca się do swego sąsiada ze steorotypowem zapytaniem „co tam nowego?“

Zagadnięty, chcąc zaimponować interlokutorowi wszechwiedzą, opowiada natenczas nowiny, lecz przyozdobione takiem mnóstwem dodatków własnego wynalazku, że małoznacząca drobnostka przybiera rozmiary zdarzenia wielkiego. I tak kradzież starego koromesła przedstawia się jako włamanie połączone z niebezpieczną groźbą i rabunkiem drogocennych kamieni, bójka między dwiema straganiarkami nabiera rozmiary walki o śmierć i życie, kłótnia ulicznych urwisów cechę zaburzenia publicznego itd. itd. — Jak się taki nowinkarz obchodzi ze sławą bliźniego, to po kilku tu przytoczonych próbkach każdy sam sobie wyobrazić potrafi.

Odrębne pojęcie o honorze należy także do specyalności przemyskich. Honorowym jest ten tylko, kto ma majątek, intratną posadę, grzbiet gibki i ślepą uległość dla wiodących rej w mieście. Jaka tam jego przeszłość, jakie poglądy, jaka działalność publiczna, w to nikt nie wchodzi, byle tylko nie dopuścił się czegoś takiego, co koliduje wprost z kodeksem karnym a z prawdzi-

pełniącego podczas służby w wojsku ciężki obowiązek, niechaj wejdą w sposób jego myślenia i zapatrywań, a wtedy i bez niemieckiego języka będą miały pułki dzielnych podoficerów, odpowiadających swemu zadaniu tak w pokoju jak i na polu bitwy. Germanizacyjne zapędy nie udały się Austryi nigdy i wyszła na nich jak najgorzej we Włoszech i Węgrzech. Po cóż przeto trzymać się zastarzałego systemu w armii, kiedy złamano z nim poniekąd już w polityce zewnętrznej i wewnętrznej. W różnoplemiennej i różnojęzykowej Austryi nie może być mowy o języku państwowym niemieckim, a tem samem należy także do utopij język niemiecki w armii. Niechaj żołnierza kształcą w jego języku, a natenczas armia austryacka odpowie niezawodnie swojemu zadaniu w polu. Aby jednak dojść do tego, należy wziąć rozbrat z dotychczasowym zwyczajem zasilania pułków polskich niemieckimi i czeskimi oficerami, [illegible] gdy nie pojmą własności naszego żołnierza i nie potrafią go porwać za sobą [illegible] uczą tego, co w ministeryum wojny przy zielonym stoliku tak pięknie ułożono i w nowej „Instrukcyi szkolnej“ dla armii wydrukowano po niemiecku.

KORESPONDENCYE.

Z Ustronia, 12. stycznia 1891.

(C. d. obacz Nr. 4.)

III.

O stworzeniu w naszym kraju „wielkiego przemysłu“, o którym pisząc tyle się już zaczerniło rozmaitego papieru i tyle czasu i dobrych chęci zmarnowoło bezowocnie, owego przemysłu, któryby nam dał możność, choć w jednej milionowej części odebrania z powrotem, wywożonego do wszystkich części świata naszego grosza na różne cudactwa, strojami powszechnie zwane — niewypada nam zwykłym breczkosiejom, rozprawiać, niewypada nam wyzywać na rękę uczonych ekonomistów, boć i oni mają dobre chęci, boć i oni pragną sprowadzenia rozwoju krajowego na lepsze tory; chociaż jesteśmy najmocniej przekonani, że ewentualnych naszych koronek, ani naszych atłasów i tyle różnych z jedwabiu tkanin, nie wdzieje na siebie ponoś nigdy francuzica, ani angielka, ani nawet niemka, choćby już dla tej prostej racyi, że one są nadto dumne, aby obcym wyrobom przed swoimi dawać pierwszeństwo.

Niewypada występować tu również z żalami na import różnych szmat i gałganków, w które my wszyscy surdutowcy, jeden w drugiego jesteśmy przybrani, lub na import przeróżnych artykułów, wrzekomo niezbędnego pożywienia, jak herbaty, kawy, ostryg, homarów, kawiorów itp. delikatesów, o których mówiąc nawiasem nasi praojcowie ani słyszeli, że istnieją na świecie, a którzy mimo to snadniej ponoś w 60, niż my w 20 roku życia dosiadali konia i niewiernym łby z karku ścinali za jednym zamachem. — Ci poczciwcy niezakosztowali ponoś nigdy w życiu tych wyśmienitych rzeczy i nieznali też co prawda katarów żołądka i nieznali wód karlsbadzkich ani kąpieli morskich z wyjątkiem chyba kąpieli mimowolnych w wodach morza czarnego, które często jakby dla zabawki w czajkach przepływali, aby mazułmanom „pietrka“ napędzić.

O tych naszych nałogach pseudowielkopańskich bo w rzeczywistości od garsonów i kelnerów nabytych — nie miałem zamiaru pisać, a jeżeli potrąciłem o nie mimochodem, to przepraszam czytelników za to zboczenie od przedmiotu i wracam tem skwapliwiej do wątku moich myśli.

Pozostawiając wolne ręce ludziom, powołanym do sterowania kruchą już dziś nawą ekonomiczną, nam przypadł w udziale obowiązek działania w skromnych granicach naszego życia na prowincyi, tak w miasteczkach jak i po wioskach, gdzie wpływ nasz nie jest małoznaczącym wśród ludu, z gruntu jeszcze niezepsutego a tylko chwilowo obałamuconego i, ze tak się wyrażę, zabukanego przez arendarza w pierwszym rzędzie, a przez chałatowców małomiasteczkowych w drugim rzędzie.

Każdy z nas ziemian widzi aż nadto jasno, gdzie leży wina upadku naszego rolnictwa: potrzeby państwowe, krajowe, powiatowe i gminne, wreszcie domu własnego spotrzebowały tak dalece nasze dochody, pochodzące prawie wyłącznie z owoców pracy rąk własnych, izbym się o nie wiele pomylił, gdybym twierdził, że są one w stosunku jak 1 do 10, czyli innymi wyrazy, że wydajemy — a wydawać koniecznie musimy — dziesięć razy więcej niż rola przeciętnie dziś nam przynosi. W prawdzie powinnibyśmy podług tego rachunku zbankrutować od dawna i niewątpliwie zbankrutowalibyśmy byli, gdyby nie wielkie zasoby, odziedziczone w spuściźnie po ojcach i praojcach, zasoby, których dokładnie nikt nigdy nie obliczył, a które tkwiły w dziewiczych lasach, i gdyby — powiedzmy to otwarcie — nie banki, które nam z roku na rok dostarczają nowych kapitałów do wyżywienia nas samych i do zaspokojenia potrzeb społecznych.

Zjadamy zatem nietylko co z roli wydobywamy i co z przemysłu rolniczego osiągnąć potrafimy, ale i to, czem przyszłe pokolenia wychować się mają; bo długi hipoteczne przez nas dziś zaciągane, nie my, lecz one uiszczać będą zmuszone.

Ażeby więc ojcowiznę w ręku utrzymać, — a o to nam głównie tu chodzi — potrzeba nam podwoić a nawet potroić obecne dochody z roli, a to dać się powinno osiągnąć, skoro widzimy gdzie indziej, jak znacznie większe przynosi ona zyski.

Nie chcę tu powoływać się na rolnictwo zagraniczne, jak w Belgii, w Saksonii, w Prusach, lub wreszcie w Wielkopolsce, gdzie przeciętnie gorsza od naszej gleba wydaje rocznie z morgi jednej do kilkunastu i kilkudziesięciu guldenów czystego dochodu — bo na to nasi agronomowie znajdują tysiące replik, oczywiście replik, teoretycznie najpiękniej uzasadnionych; lecz niech mi wolno będzie wziąć za przykład pierwszego lepszego naszego chłopa, który z paru zagonów roli dobrze — bo w pobliżu zagrody — uprawionej, obejmującej $^1/_{10}$ część morgi wydobywa czystego rocznego zysku — po strąceniu wartości włożonej swej pracy. Choćby sadząc tylko kartofle, ten najtańszy produkt, co najmniej 2 zł., a więc przy takiej samej dobrej uprawie miałby z jednego całego morga dochodu 20 zł., a z pięciu morgów 100 zł., któreby mu wystarczyły najzupełniej na opędzenie swych skromnych potrzeb i na oszczędzenie „wdowiego grosza“ na czarną godzinę.

Tymczasem on nie ma nawet 20 zł. czystego zysku z całego gospodarstwa a nie ma go dlatego, że nie chce oprawiać należycie całej roli, jaką posiada, bo mu braknie potemu i czasu i sił fizycznych, no — a może i należytego zrozumienia własnego interesu. Czas jego pochłaniany jest przez podwójne święta, przez festyny chrzcin, wesel i pogrzebów, przez targi i jarmarki, które z wielką akuratnością a najczęściej zupełnie bezpotrzebnie obchodzi, przez włóczenie się po pisarzach pokątnych i po sądach na termina w sprawach tak zwanych „obrazówek,“ przez noszenie podatków przynajmniej cztery razy, przez sądy gminne odprawiane w karczmach, wreszcie przez uczęszczanie każdodziennie wieczorami a często i w biały dzień na naukę moralną do arendarza, która najsnadniej do jego umysłu trafia przy licznie wychylanych półkwaterkach wódki, zaprawianej „comme de raison“ wywarkami z tytoniu dla silniejszego podrażniania głodnego żołądka. — To marnowanie czasu i grosza i to ogłupianie przez arendarza i wódkę, są najgłówniejszą a nawet powiedziałbym, jedyną przyczyną nieustannej biedy naszego chłopa! (C. d. n.)

---

wym fetyszyzmem kłaniał się przed Gesslera kapeluszem.

Kto zaś stara się być samoistnym w poglądach i czynie, i nie znając obłudy wypowiada prawdę, ten, chociażby czynność jego była dla ogółu jak najdodatniejszą, narażony jest na złośliwe wycieczki i tego przy nadarzającej się sposobności, lub w razie jakiegoś wypadku, gdzie wszędzie indziej wzięto by go w obronę i starano się doznaną niewinnie przykrość złagodzić słowami współczucia i uznania, odsądzają zaraz od czci i honoru.

Szczęściem, chociaż „rari nantes in gurgite vasto“, — są przecież ludzie nie zrobieni na kopyto przemyskie i pojmujący honor honorowo.

Najlepiej jeszcze na wielkości Przemyśla wychodzą lubownicy sportu łyżwiarskiego bujający na ślizgawce Towarzystwa łyżwiarskiego. Ci przynajmniej zniewoleni patrząc pod nogi, aby się uchronić od upadku i kreśląc koła w holendrze nie mają czasu do obmowy, a używszy ruchu i świeżego powietrza, za powrotem do domu zajadają smacznie i śpią wybornie bez trapienia się tem „co też o mnie mówiono.“

Jedyna decepcya, jaka ich spotkać może, a zdarzają się takie, jest, że marząc na lodzie o zamkach na lodzie, nie doczekają się ich urzeczywistnienia.

Wareg.

Ankieta w sprawie nauki języka ruskiego w szkołach średnich.

Sprawą nauki języka ruskiego w szkołach średnich zajmowała się Rada szkolna krajowa od samego początku swego istnienia i za jej staraniem otrzymało każde z gimnazyów Galicyi wschodniej, w miarę przybywania odpowiednio kwalifikowanych kandydatów, osobnego nauczyciela tego przedmiotu. W ostatnich latach zajęto się sprawą uregulowania nauki języka ruskiego i powołano specyalną ankietę, złożoną z najwybitniejszych sił naukowych, zajmujących się ruskim językiem.

Rezultatem tych starań jest wydanie nowej „Gramatyki języka ruskiego“, opracowanej przez profesora lwowskiego Uniwersytu ks. Dra Emila Ogonowskiego.

Obecnie toczy się sprawa dalej. Dnia 3. stycznia b. r. odbyło się pod przewodnictwem wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, p. Dra Bobrzyńskiego, posiedzenie ankiety, do której tym razem byli powołani: prof. uniwersytetu Dr. Ogonowski, dyrektor gimnazyum akademickiego Ks. Ilnicki, profesorowie tegoż gimnazyum: Hładyłowicz, Łuczakowski i Romańczuk i profesorowie tutejszego męskiego seminaryum nauczycielskiego: Barwiński i Parzycki, a w której brał udział także członek Rady szkolnej Dr. Zajączkowski.

Po przedstawieniu dzisiejszego stanu rzeczy przez referenta, inspektora krajowego Jana Lewickiego, przeprowadzono nad przedmiotem obrad szczegółową dyskusyę, której wyniki streszczono w następujących uchwałach:

I. Ankieta, nabywszy przekonania, że prawidłowemu rozwojowi i postępowi nauki języka ruskiego stoi na przeszkodzie przedewszystkiem brak racyonalnego rozkładu materyału naukowego na poszczególne klasy, a jeszcze bardziej brak odpowiednio do dzisiejszych wymagań ułożonych „Czytanek“ i „Wypisów“ uważa za rzecz konieczną:

1) rozłożyć materyał nauki odpowiednio do planów, uchwalonych dla języka polskiego i niemieckiego;

2) postarać się o jak najrychlejsze opracowanie i wydanie nowych „Czytanek“ i „Wypisów.“

II. Pozostawiając dotychczasowy rozkład materyału naukowego w niższem gimnazyum tymczasowo bez zmiany, należy w wyższem gimnazyum rzecz stanowczo zmienić i rozłożyć materyał na poszczególne klasy, jak następuje:

1) Dla piątej klasy przeznacza się czytanie wzorów prozy i poezyi, wyjętych bądź z utworów oryginalnych ruskich, bądź w braku ich, z dobrych przekładów odpowiednich utworów literatury europejskiej.

2) W klasie VI uczyć się będą uczniowie języka staroruskiego, na podstawie „Chrestomatyi“ Dra Ogonowskiego, i zarazem czytać będą co celniejsze pomniki literatury staroruskiej.

3) W klasie VII w pierwszem półroczu czytać się będzie utwory literatury ustnej (ludowej), w drugiem półroczu tej klasy i przez cały rok w VIII klasie będzie przedmiotem nauki literatura nowsza, począwszy od końca XVIII wieku.

III. 1) Należy zaraz zabrać się do opracowania „Wypisów“ dla klasy V, weding planu przeprowadzonego w „Wypisach polskich“ dla klasy V, opracowanych przez prof. Próchnickiego.

2) Przyspieszyć wydanie I części „Wypisów“ Barwińskiego, zawierających w sobie utwory literatury ustnej, przedłożonych już w manuskrypcie.

3) Zająć się przerobieniem części II i III „Wypisów“ tego samego autora, przeznaczonych dla klasy VII i VIII, przyczem za podstawę ma służyć wypracowany przez autora projekt zmian i przerobienie tychże „Wypisów“.

4) Zająć się wydaniem nowej „Czytanki“ dla I klasy, przyczem poleca się jej autorowi, prof. Romańczukowi, ażeby przed zabraniem się do nowego jej opracowania i wydania przedłożył Radzie szkolnej krajowej swój projekt co do zmian, przeprowadzić się mających.

k) Zająć sie szczegółową rewizyą „Czytanek“ dla klasy II, III i IV, tak pod względem ich treści, jakoteż i co do układu.

Obszerna dyskusya dostarczyła zresztą do układu tych podręczników całego szeregu szczegółowych wskazówek.

IV. Naukę języka ruskiego, tam gdzie ona jest przedmiotem nadobowiązkowym, zalecono prowadzić w dwóch oddziałach, w których pierwszy obejmować ma naukę elementarną, na podstawie „Czytanki“ dla II klasy szkół ludowych; drugi zaś podać ma uczniom wzory poezyi i prozy ruskiej, na razie na podstawie „Czytanki“ dla IV klasy szkół średnich, później zaś na podstawie ułożyć się mających dla klasy V „Wypisów“.

Wszystkie powyższe wnioski będą Radzie szkolnej krajowej przedłożone.

Sprawy miejscowe.

Dobry początek.

W numerze 84 *Gazety Pezemyskiej* z d. 19. października 1890, w dziale „Spraw miejscowych,“ pod tytułem „Ależ nas oświetlili“, umieściliśmy uwagi nasze dotyczące uchwały Rady miejskiej, która na posiedzeniu z dnia 16. października 1890 zatwierdziła ofertę M. Güttera na dostawę nafty dla miasta na rok 1891. W uwagach tych wykazaliśmy, że M. Gütter, chcąc miastu po cenie ofertowej dostarczać nafty niewybuchowej, musiałby tracić na 100 kilogramach po 3 zł. Ponieważ znamy wybornie M. Güttera i wiemy, że do chojności nie jest skłonnym, oświadczyliśmy imieniem ogółu oburzonego do żywego tem, iż ofertę M. Güttera, przestępcy skarbowego uwzględniono, odrzucając ofertę znanej z uczciwości i rzetelnego towaru firmy pp. Wiktora i Spki, że M. Gütter starać się będzie okpić miasto na jakości nafty, zwłaszcza, gdy mimo wyraźnego postanowienia warunków licytacyjnych, nie dołączył do oferty próbek nafty.

Przewidywania nasze ziściły się. Przy pierwszej zaraz dostawie d. 14. b. m. okpił M. Gütter miasto na jakości nafty i komisya kontrolująca dostawę nafty, której przewodniczy lekarz miejski p. dr. T. Dworski, widziała się zniewoloną odrzucić 4 beczek nafty dostarczonej przez M. Güttera, a magistrat uwiadomił o tem szanownego przestępcę skarbowego następującem pismem: „L. 651/91. Do p. M. Güttera w Przemyślu. Oznajmiamy panu, że przy sprawdzeniu jakości nafty przez pana dla miasta dostarczonej, przekonano się, iż takowa jest zapalną. Mianowicie okazało się przy próbie, iż nafta w pierwszej beczki jest zapalną przy 22 stopniach ciepłoty, w drugiej przy 18 stopniach, w 3 przy 16 stopniach, a w czwartej przy 14 stopniach, (nafta powinna być niezapalną przy 40 stopniach ciepłoty) a nadto zamarza takowa przy — 4 stopnia R. (zamarzać może dopiero przy — 15 R.) W końcu pływa w nafcie pyłek biały niewiadomego pochodzenia, który przy paleniu zanieczyszczałby knoty“. Dworski mp.

(Pyłek ów niewiadomego pochodzenia jest parafiną, która wtenczas jest widoczną, jeżeli, szczególniej w zimie, we fabryce zaniedbają należycie naftę oczyścić.)

Aby lampy mogły świecić, kupiono naftę potrzebną dla miasta w składzie pp. Wiktora i Spki, poprzednich dostawców nafty dla miasta, oczywista na rachunek M. Güttera. Uczciwa firma sprzedała miastu naftę po tej samej cenie, za jaką dostarczała ją miastu w roku 1890 i jesteśmy pewni, że w razie, gdyby, magistrat i Rada miejska po tym dobrym początku zerwały kontrakt z uczciwym Gütterem, firma pp. Wiktora i Spki zniżyłaby cenę nafty dla miasta, aby udowodnić publiczności, że nie dba o zysk tylko o dobrą sławę swego wyrobu.

Może na posiedzeniu środowem Rady miejskiej, pobudzi którego z pp. radnych ten artykulik do interpelacyi, a p. radny Adamowski skorzysta ze sposobności i postawi wniosek na uchwalenie M. Gütterowi „votum zaufania“, popierając go argumentem „*Gazeta* pisze co się jej podoba“.

KRONIKA.

Przemyśl, d. 17. stycznia 1891.

Posiedzenie Rady miejskiej zostało zwołanem na środę.

Zapomogi rządowe. Minister wyznań i oświaty przyznał ze skarbu państwa na rok 1890 zapomogi rządowe między innymi także i dla uzupełniających szkół w Przemyślu w kwocie 494 zł., a w Jarosławiu w kwocie 632 zł.

Z armii. Porucznik Andrzej Schalty z 90. p. p. został przeniesiony do żandarmeryi.

Na rzecz bursy przemyskiej złożył p. Arko Dawid, dzierżawca myta drogowego i mostowego w Przemyślu, kwotę 3 zł.

Slub p. Wilhelma K. Maceyczak Horodyskiego, likw. Tow. zal. roł. w Przemyślu, z panną Honoratą Hoffmann, córką Franciszka i Maryi z Deymów, odbędzie się w kościele parafialnym w Majdanie Sieniawskim w d. 24. bm.

Z życia towarzyskiego. Ślub p. Adolfa Petaka, asystenta c. k. urzędu pocztowego z panną Maryą Strojnowską, córką nadpoborcy c. k. urzędu podatkowego w Przemyślu, odbył się w sobotę dnia 17. stycznia b. r. w kościele kat. obr. łać. o godzinie 6 wieczór.

Festyn na lodzie urządza w niedzielę Towarzystwo łyżwiarskie. Na ślizgawce przygrywać będzie muzyka wojskowa, a wieczorem zostanie tor lodowy oświetlony.

W Kasynie mieszczańskiem odbyła się pierwsza zabawa z tańcami w sobotę dnia 17. b. m.

W hotelu „Victoria" koncertować będzie w niedzielę d. 18. bm. kapela wojskowa 24. pp.

Bal maskowy 5" z rzędu, zapowiedziany jest na niedzielę w sali „pod Opatrznością." Początek o godzinie 10 wieczorem. W tym roku udają się bale maskowe, a to w skutek starań i zapobiegliwości przedsiębiorcy p. Zakrzewskiego, który urozmaicając zabawę różnymi nowymi pomysłami, umie przyciągać licznych gości.

Obywatele tutejsi skarzą się, że bywają wzywani do policyi miejskiej nawet w niedzielę i to w tak ważnej sprawie jak zaniedbanie uprzątnięcia z chodników śniegu. Podobna rozprawa niedzielna trafiła onegdaj właścicieli kamienic położonych przy ul. Śnigórskiego. Za przestrzeganiem przez policyę miejską porządku w mieście i my jesteśmy, lecz nie możemy się na to godzić, aby rozprawy policyjne przeprowadzano w niedzielę, zwłaszcza, że policya miejska ma dostateczną liczbę funkcyonaryuszów do przeprowadzenia rozpraw w dnie powszednie.

Ze sfer przemysłowych. Dnia 13. bm. odbyło się posiedzenie wydziału pryncypałów Stowarzyszenia przemysłowców kruszcowych, na którem z inicyatywy p. Górniaka uchwalono założenie ogólnej Kasy chorych i zapomogowej dla samoistnych przemysłowców i rękodzielników osiadłych w Przemyślu.

Stanowcze uchwały w tym względzie zostaną dopiero powzięte na walnych zgromadzeniach poszczególnych Stowarzyszeń samoistnych przemysłowców i rękodzielników, które się odbędą w przyszłym miesiącu.

Instytucya projektowana przez p. Górniaka jest bardzo potrzebną i wskazaną, gdyż ustawa przemysłowa i ustawy o zabezpieczeniu robotników biorą tylko w opiekę współpracowników i towarzyszy, a nakładając na pryncypałów znaczne ciężary, nic świadczącym w zamian za to nie dają. Jeżeli zatem myśl p. Górniaka — której przyklasnąć należy — się przyjmie, natenczas samoistni przemysłowcy i rękodzielnicy będą mieli na wypadek słabości lub nieudolności do pracy, pomoc i wsparcie chroniące ich od nędzy i upadku.

W artykułach naszych pod tytułem „Jak należy ratować przemysł drobny" wspomnieliśmy także o założeniu podobnej instytucyi i cieszy nas, że p. Górniak, jeden z najinteligentniejszych przemysłowców w naszem mieście, wziął tę ważnę sprawę w swoje ręce. „Szczęść Boże!"

Smaczne kiszki. U jednego z masarzy przemyskich zaprzyjaźnionych z inspektorem policyi, piastującego zarazem godność radnego miasta, kupiono d. 15. b. m. 8 kiszek kaszanych, w których oprócz kaszy, zapewne dla lepszego smaku, znajdowały się zęby, błoto i okrawki papieru. — Smaczny ten wyrób masarski wskazuje, że od czasu do czasu wypadałoby kontrolować wyroby spożywcze.

Znów wybryk policyjny. W piątek, o godz. 9½ wieczorem, pędził od placu na Bramie przez ul. Kazimierzowską fiakier, na którym siedziało dwóch stójkowych przytrzymujących na siedzeniu jakiegoś nieznajomego szamocącego się z nimi i wydającego żałosne jęki. Za fiakrem biegło mnóstwo ciekawych. Gdy fiakier stanął przed magistratem zaciągnęli policyanci nieznajomego przemocą do sieni i tak się tam z nim delikatnie obchodzili, że przechodzący przypadkowo lekarz miejski p. Dr. T. Dworski wpadł do pokoju inspekcyjnego i zgromił stupajków za ich postępowanie. Kto był ów nieznajomy i co się z nim stało nie wiemy; dość, że późno w noc dolatywały jeszcze z aresztów miejskich echa płaczu i narzekania. Wdzięczny temat do interpelacyi dla radnego p. Scheinbacha.

Rewolwer czy cybuch. Północ minęła, tony muzyki przebrzmiały, goście się rozjechali, nad Sośnicą zawisła noc. Pan N. N. alumnus podążył także ku plebanii, gdzie stał kwaterą w dwóch nieopalanych pokojach i zrzuciwszy ze siebie szaty, znużony tańcem zasnął snem twardym, snem bez marzeń. W tem dobrze już po północy obudził go brzęk szyby wybitej w sąsiednim pokoju. W ten sposób człowiek porządny nie zapowiada swojej wizyty, p. N. domyślił się przeto, że ma do czynienia z amatorem cudzej własności. Nie pragnąc jednak poznać bliżej nowego przybysza, opuścił łóżko i zamknął drzwi prowadzące do drugiego pokoju na klucz. Złodziej buszował w sąsiednim pokoju, a p. N. myślał nad tem, jak się go pozbyć i zniewolić do porzucenia zdobyczy. Zaczerpnąwszy przeto powietrza, huknął, aż się szyby zatrzęsły: „Hanka podaj rewolwer albo cybuch!" Głos stentorowy przeraził rzezimieszka, wypuścił z rąk pozbierane rzeczy i umknął. Pytanie co go odstraszyło... rewolwer, czy cybuch?

Pogrzeb. Dnia 16. bm. odbył się pogrzeb Stanisława Starobrzańskiego, ucznia VII. klasy gimn., zmarłego w szpitalu powszechnym na suchoty. Ponieważ zmarły był biednym zajęli się koledzy pogrzebem, w czem im dopomógł biskup-sufragan ks. dr. Glazer sprawiwszy trumnę i p. Dziedzic, przedsiębiorca pogrzebów, dostarczając bezpłatnie karawan. Wszyscy profesorowie gimnazyalni z dyrektorem p. Piątkiewiczem na czele uczestniczyli w pogrzebie, a chór młodzieży szkolnej pożegnał rzewnym śpiewem zwłoki kolegi złożone w mogile. Tym razem nie postępował przed konduktem policyant, chociaż był potrzebny, gdyż mnóstwo fur powracających z targu krzyżowało gościniec wiodący ku cmentarzowi i przeszkadzało swobodnemu ruchowi.

Ospa szerzy się ciągle. W ostatnim „Wykazie nowourodzonych i zmarłych" podpisanym przez lekarza miejskiego, figuruje 10 osób zmarłych na ospę. W szpitalu powszechnym leży na ospę 20 kilka osób i na ospę umarł także odźwierny szpitalny. Dla braku łóżek w szpitalu postanowiono w dawnym budynku transportowym dla wojska, urządzić szpital dla chorych na ospę. Dziwną nam się przeto zdaje pogłoska, jakoby lekarz miejski na zapytanie komendy fortecy miał oświadczyć, iż ospa w Przemyślu nie panuje nagminnie.

Kronika zamiejscowa.

Żydzi między sobą. Evénement du jour w Wiedniu jest artykuł Scharfa przeciw Rotschildowi, umieszczony w *Sonn und Montags Zeitung.* Nie tylko to, co Scharf pisze, wywołuje sensacyę, ale i to, że pisze właśnie Scharf, ten sam Scharf, który jest żydem, a w gazecie swojej walczy głównie z antysemitami. Oskarża on Rothschilda wprost o szwindel gryndersk podwójny, a następujący: Rothschild ma ⅕ część akcyj Nordbahnu, a połowę akcyj Creditanstaltu. Otóż nakręcił tak, żeby Nordbahn sprzedała swoje kopalnie węgla firmie Creditanstalt, czyli Rothschildowi, nadto żeby sprzedała te kopalnie za 8 miljonów, a Creditanstalt z Rothschildem utworzą dla tych kopalni towarzystwo akcyjne, jednak już nie na 8, lecz na 10 milionów i co więcej, emitować będą akcye z *agio* 50 proc. Tymczasem hrabiowie Larisz i Wilczek złożyli ofertę kupna tych kopalni za 10 (! miljonów gotówką. Cóż się dzieje? Nordbahn, wzięta we dwa ognie, nie wiedziała co począć, aż Rothschild znalazł wyjście: najpierw całą sprawę polecił odroczyć, a tymczasem sprzedaż węgli, nie kopalni, oddać firmie Creditanstaltu, tym sposobem zyskać na czasie — a co potem, to się zobaczy. Scharf wzywa prezesa Nordbahnu, margrabiego Pallaviciniego, aby nie pozwolił na krzywdzenie akcyonaryuszów Nordbahnu i zapobiegł nowemu szwindlowi czcigodnego barona Rothschilda.

Dział ekonomiczny.

Przemysł naftowy. W wydanym niedawno roczniku austryackiego Ministeryum rolnictwa za rok 1889, znajduje się rozdział, poświęcony przemysłowi naftowemu w Galicyi. Wedle danych, jakie ten rozdział zawiera, było w Galicyi w r. 1889 ogółem 289 przedsiębiorstw wydobywających naftę, a 142 eksploatujących wosk ziemny. Liczba pierwszych przedsiębiorstw powiększyła się w porównaniu z r. 1888 o 26, drugich o 13. Przy produkcyi nafty było zajętych 3 191 robotników, przy produkcyi zaś wosku ziemnego 6.004. Nafty wydobyto 716.595 cetnarów metrycznych wartości 2,483 408 zł., wosku ziemnego 75.602 cetn. metr. wartości 1,796.434 zł. Na jednego robotnika przypada przeciętnie produkcya roczna 86—15 cetn. metr. wartości 465 zł. 50 ct. W roku sprawozdawczym straciło życie 25 robotników, a 57 odniosło ciężkie skaleczenia.

Fabryka krochmalu ze ziemniaków w Strzyżowie. Jak ze Strzyżowa donoszą, zamyśla firma „A. Pohl z Opawy" założyć w Strzyżowie fabrykę krochmalu ze ziemniaków na wielką skalę. W tym celu rozesłała ona do dworów okolicznych wzdłuż kolei Jasielsko-Rzeszowskiej okólnik z zapytaniem, ile korcy i po jakiej cenie mógłby każdy dwór dostarczać ziemniaków dla tego przedsiębiorstwa. Byłaby to pierwsza krochmalnia w zachodniej Galicyi, któraby bezpośrednio na uprawę i odbyt ziemniaków we wspomnianej okolicy wielki wpływ wywarła. Przedsiębiorstwo to nie byłoby także i bez wpływu na uprawę zboża, gdyż zaprowadzenie większej uprawy roślin okopnych stało się dziś prawie koniecznością w każdem racyonalnie prowadzonem gospodarstwie. Świadczy o tem najlepiej wiele okolic na Szląsku, Morawie i Czechach, które produkcyą swych celnych zbóż li tylko przedwstępnej uprawie ziemniaków i buraków cukrowych zawdzięczają. Uznając wielką ważność owego przedsiębiorstwa dla rolnictwa, życzymy tylko, aby przedsiębiorstwo to we wspomnianej okolicy przyszło do skutku. Zależeć będzie to jednak przedewszystkiem od samych dworów, a względnie od tego, jak się te dwory wobec wspomnianych okólników zachowają i jak one takowym odpowiedzą.

MAŁY FEJLETON.

Legenda o Sylfie.

Pod tym tytułem ogłosił niedawno Albert Wolff dowcipną satyrę, w której chłoszcze bezlitośnie reporterów i wszystkie ich wybryki.

Satyrę tę odział Wolff w szaty średniowiecznej balady, której bohaterem jest Arystydes Boisjoli.

Owóż i sama balada w głównych przynajmniej zarysach:

Boisjoli był to typ zawołanego reportera. Spryt jego podziwiano w całym Paryżu; sama policya nieraz paląc się z zazdrości, musiała mu przyznać pierwszeństwo tak w łatwości wytropienia zbrodni, jak i w szybkości, z którą Boisjoli umiał o wszystkiem zasięgnąć języka.

Popełniono akieś morderstwo. Policya biega na wszystkie strony, krążą po ulicach tajni ajenci, zasięgają napróżno wiadomości. Morderca znikł bez śladu. Tymczasem Arystydes Boisjoli pali sobie rozkosznie papierosa i wygładza artykuł do wieczornego numeru dziennika, w którym ukaże się szczegółowy opis zbrodni, analiza jej motywów, charakterystyka mordercy wraz z podaniem jego nazwiska, roku urodzenia, zatrudnienia, wreszcie miejsca, dokąd przed policyą się schronił lub przynajmniej schronić się zamyślał.

Ów jego dobry węch wydoskonalił się tak dalece, iż dyrektor policyi zrobił Arystydesowi propozycyę, czy za sutem wynagrodzeniem nie chciałby przyjąć posady tajnego ajenta policyi.

Na to Arystydes cofnął się o jeden krok w tył i z Sokratesowską powagą w głosie odpowiedział:

— Panie, jestem członkiem Koła literacko-artystycznego, stałym współpracownikiem jednego z najpoważniejszych dzienników, korespondentem do tysiąca pism zagranicznych, — a więc, panie, ja nie potrzebuję jeść chleba szpiegów policyjnych. Chcesz pan wiedzieć, co się dzieje w Paryżu, prenumeruj pan moją gazetę.

Niestety, mimo świetnej pozycyi na teraz, mimo widoków jeszcze świetniejszej przyszłości, pewnego pięknego poranka naczelny redaktor wyrzucił naszego bohatera za drzwi.

Dając mu dymisyę, redaktor zarzucił go gradem wyrzutów, ze jest pozorną inteligencyą, idiotą, dystraktem, obranym z z ostatniej krzty rozumu, a na dowód tego wszystkiego pokazał mu artykuł w czasopiśmie, z którem jego dziennik od dawna zaciętą wiódł konkurencyę. Pokazało się, że to pismo — dzięki zabiegom sprytniejszego od Arystydesa reportera — pierwsze ogłosiło proces senzacyjny i zapowiedziało z góry, że sędziowie na oskarzonego wydadzą werdykt potępienia.

Ciarki przeszły po Arystydesie, który stał jak rażony piorunem.

Jakto, więc nie byłżeby on najlepszym reporterem w Paryżu?

— Czekaj, pokażę, co ja potrafię!

Ot i już ma myśl genjalną. — Z dobrą miną, pełen otuchy w siebie, udaje się do prezydenta sądu aby go interwiewować, czy wyrok opiewać będzie na karę śmierci, czy też skarzą winnego na dożywotnie ciężkie roboty.

Prezydent sądu kazał Arystydesa wyrzucić za drzwi.

„Gromy i piekło!" pomyślał Arystydes, który w obec kułaków woźnego — dla zachowania swej godności — musiał przyzwać na pomoc całą swą powagę. „Czy mnie zawsze za drzwi wyrzucać będą?"

Ale nie dał jeszcze za wygranę. W pół godziny potem nasz reporter pojawił się u dra Charcota, by go zapytać, czy winny nie działał pod wpływem suggestji: — Charcot mrugnął na dwóch barczystych drabów w swem laboratoryum, którzy pochwycili Arystydesa jak w kleszcze, zwlekli z niego ubranie i przemocą zaciągnęli pod tusz.

Obiecywano mu potem ogolić głowę, a wszystko to było pytaniem wyrażonem w łagodniejszej formie:

— Panie, czy jesteś przy zdrowych zmysłach?

Ale Arystydes i tak nie zwątpił. Błysła mu myśl, której jako ostatniej deski ratunku oburącz się uchwycił. „Jeśli się powiedzie, będę nietylko zrehabilitowany, ale zyszczę sławę, której świat cały będzie mi zazdrościł." Arystydes nie znalazł posłuchu na ziemi a więc dla interwiewu postanowił wznieść się do samego nieba.

A co? czy nie oryginalna myśl. Wsiadł zatem na łódkę „Balonu Captif" przeciął liny przywiązujące go do ziemi i tak wzniósł się w górę. Niebawem stanął u bramy, od której klucze zawsze nosi przy sobie furtyan niebieski Piotr święty.

— Aniele złoty — zapytał reporter jedną ze spotkanych w drodze skrzydlatych istot, — czybyś pan nie był łaskaw doręczyć mej karty wizytowej?

Anioł niebawem uleciał z biletem Arystydesa a po kilku minutach u furty pokazał się dobrodusznie uśmiechnięty staruszek z pękiem kluczów u pasa.

— Czy mam zaszczyt mówić z św. Piotrem?

— Tak jest.

— W takim razie mam zaszczyt się przedstawić, nazywam się Arystydes Boisjoli i jestem reporterem. Przybywam dla zainterwiewowania Waszej Świątobliwości, czy morderca, który się ze skruchą wyspowiada przed straceniem, dostanie się do nieba? Kwestya to bardzo piekąca.

Łagodny staruszek popatrzył z współczuciem na reportera, który w niebie nie wiedzieć czemu zapomniał jakoś języka.

— Żal mi ciebie młodzieńcze, — już uprzedzono cię.

— Jak to? i tu mnie uprzedzono — zawołał Arystydes blednąc z przerażenia...

— A tak mój kawalerze, — ciągnął dalej swą rzecz św. Piotr, — spojrzno tam na dół, na bulwary paryskie. Widzisz jaki tam zgiełk, jak tam kipi, a słyszysz te krzyki. To kolporterzy sprzedają drugi miljon dzisiejszego numeru *La Tribune*, w której umieszczono interwiew korespondenta tego pisma ze mną św. Piotrem.

— O hańbo, o wstydzie, — zawołał zrozpaczony Arystydes, i zakrywszy twarz rękoma, skoczył z nieba, by roztrzaskać głowę o siatkę balonu.

Głowa pozostała całą tylko prysła kitajka, gaz z sykiem począł uchodzić a dla Arystydesa rozpoczęła się niebawem szalona jazda na dół. Jako skrwawiona, bezkształtna masa, spadł Arystydes na bulwary. Święty Piotr wstrząsnął z ubolewaniem głową i westchnął: Żal mi biedaka, ale na przyszłość przynajmniej będę miał spokój od natrętnych reporterów.

Ceny targowe.

dnia 16. stycznia 1891.

Płacą za 100 kilo: Pszenica 8—7·50 Żyto 6.—6·25. Jęczmień 5.—6. Owies 6·25—6. Siano 3.—2·70. Słoma 2·00. Kartofle 1·80.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor
Józef Jarolim.

L. 9.

KONKURS.

Powiatowa kasa dla chorych w Przemyślu rozpisuje konkurs na posadę kierownika biura z płacą 800 zł. Kandydaci na tą posadę winni wnieść podanie do 30 stycznia b. r. do Zarządu powiatowej kasy dla chorych w Przemyślu i wykazać się świadectwami ukończonych studyów prawniczych, lub też świadectwami ze służby administracyjnej, mogącycli starczyć do kwalifikacyi kierownika biura.

W razie stabilizacyi po roku służby prowizorycznej nastąpi podwyższenie w kwinkweniach po 10 pr. od pobieranej stałej płacy przez trzy kwinkwenia.

Przemyśl, dnia 13. stycznia 1891.

Drukiem S. F. Piątkiewicza w Przemyślu.